

Nie/Szczęśny Horsztyński

„Horsztyński” to niedokończony dramat Juliusza Słowackiego; tytuł pochodzi od wydawcy, nie od autora. Co począć z tą spuścizną rzadko pojawiającą się na teatralnych deskach? Reżyserii, opracowania tekstu i opracowania muzycznego podjął się Krzysztof Prus.

Niestety, świat wykreowany na scenie zupełnie nie przekonuje. Rzecz dzieje się w 1794 roku, o czym informuje nas napis na teatralnej kurtynie, podany z rzutnika na początku spektaklu. Podstawowe elementy oszczędnej scenografii to umieszczane na dużych planszach portrety w stylu epoki, nieliczne meble (stół, krzesła, krzesło-tron hetmana Szymona Kossakowskiego) przywołujące klimat szlacheckiego dworku czy magnackiej siedziby. I oczywiście strzelby powieszony w rogu sceny, które, jak wiadomo, prędzej czy później muszą wypalić. Kostiumy również na serio i dosłownie – szlachecki kontusz Horsztyńskiego, niemłodego już patrioty, niegdyś konfederata barskiego, oślepionego przez wrogów gorącym woskiem świecy. Jego młoda, długowłosa żona Salomea (Urszula Gryczewska), ubrana oczywiście w białą bluzkę i długą spódnicę, skupiona jest na modlitwie i opiece nad mężem. W tle – walka o niepodległość, pytania o jej sens, o sens podejmowania odpowiedzialności w imię wyznawanych ideałów, zdrada hetmana Szymona Kossakowskiego (Dariusz Bereski), grożące utratą majątku zadłużenie dworku Horsztyńskiego. To świat feudalny, z niepoddanym refleksji podziałem na klasy społeczne. Wśród nieuprzywilejowanych znajduje się m.in. Sforcka (Bogusław Suszka), który próbuje wywodzić swe nazwisko od Bony Sforzy, ale zostaje przywrócony do pionu wyjaśnieniem, że jego przodkowie zajmowali się sforą psów, dlatego jest tak nazywany.

Na tym pieczołowicie zbudowanym tle szlachecki obrazek psuje Szczęśny Kossakowski (Mateusz Czwartosz), syn hetmana Szymona. Ubrany we współczesny kostium, czarną bluzkę i czarne spodnie, z długimi włosami, aktorsko kradnie każdą scenę. Ożywia ją i niemal zaczarowuje. Jako postać – nie chce podejmować odpowiedzialności za walkę i stawanie po którejkolwiek stronie, przejmować politycznych ról wysoko postawionego ojca. W zapowiedzi spektaklu Szczęśny porównywany jest do Hamleta, niestety bohaterowi Słowackiego brak charyzmy i tragizmu na miarę szekspirowskiej postaci. Jawi się raczej jako człowiek niedojrzały, rozpuszczone dziecko bogatego rodzica albo, proszę państwa, zwykły drań. Pod pretekstem cierpienia z powodu miłości niemożliwej – uczucia żywionego do siostry Amelii (Joanna Koc) – uwodzi i unieszczęśliwia inne kobiety: Salomeę, Marynę (Natalia Klepacka), czyli dziewczynę z ludu. Snuje się po arystokratycznych wnętrzach, niby się buntując, ale korzystając ze swojej pozycji społecznej. Nie opowiada się po żadnej z politycznych stron, lawiruje, popełnia błąd zaniechania – który okazuje się jednak jakąś tam decyzją.

„Horsztyński” pozostał dramatem niedokończonym, więc może autor miał w zanadrzu jeszcze jakiś pomysł na postać Szczęśnego, który by nas zaskoczył/zachwycił, ale już go nie poznamy.

Dlaczego świat wykreowany na scenie nie przekonuje, nie wciąga? Nawet zakładając, że starano się odwzorować tamtą rzeczywistość w momencie jej rozkładu, dewaluacji szlachecko-patriotycznych wartości. Nie przekonuje wizja teatralna, jest zwyczajnie drętwo. Trudno odpowiedzieć na pytanie, po co ten spektakl właściwie powstał. Rażą nawet takie detale, jak to, że Horsztyński w żaden sposób nie orientuje się, kto wszedł do jego pokoju i co robił. Wiemy przecież, że osobom niewidomym wyostrza się słuch i inne zmysły, istnieje coś takiego jak echolokacja. Wygląda to znów na nieznośną, zbyt wiele razy ogrywaną konwencję, która dawno się zdezaktualizowała. Nie oszukujmy się też, że widzowie nie widzieli żadnej innej realizacji romantycznego dramatu, która, uwspółcześniona bądź nie, byłaby przejmująca i przekonująca. Klasyka może być żywa... Żyjemy w świecie wielu tekstów kultury, również popularnej, a po serialu „1670” – błyskotliwie i zabawnie

dystansującym się do szlacheckiej tradycji - takie produkcje jak „Horsztyński” ogląda się ciężko. Nie kupujemy też już romantyzowania „niegrzecznych drani” w typie Szczęsnego. Tymczasem sytuacja wygląda tak, jakby podczas realizacji „Horsztyńskiego” czas się zatrzymał. Nie tylko w sensie historycznym, ale i teatralnym oraz mentalnym. Jeśli ten spektakl jest obliczony na szkolne wycieczki, to młodzież tym bardziej tego nie kupi.

Paulina Ilska

**Juliusz Słowacki „Horsztyński”, Teatr im. Jaracza w Łodzi, reżyseria - Krzysztof Prus.
Premiera 20 stycznia 2024 r.**